

WRZESIEŃ 2001

Wrzesień to przede wszystkim **rykowisko** - niepowtarzalne, ekscytujące zjawisko w przyrodzie, a dla nas ucztą duchową. Ale też i praca z gośćmi zagranicznymi dla zdobycia funduszy. W tym roku poszło nieźle - dewizowcy odstrzelili 5 byków, w tym z wieńcami 8,4 kg i 6,2 kg.



Poza tym wrzesień to miesiąc, w którym prawdopodobnie 55 lat temu powstało nasze Koło. Świadczą o tym zapisy w monografii koszańskiego łowiectwa i wspomnienia starszych kolegów. Rocznicę tą świętujemy już od maja. Tegoroczny wrzesień zapisał się także w naszej pamięci niespotykanym urodzajem prawdziwków. A to oznaczało także licznych grzybiarzy, z którymi musieliśmy się dzielić łowiskami. Cóż, las jest podobno dla wszystkich, a grzyby my też lubimy zbierać.



1.



2.

TAK WYGLĄDAŁY WIEŃCE, ZA KTÓRE OTRZYMALIŚMY:

1. 4670,- DM (PODPROWADZAJĄCY JACEK WĘDZIŃSKI)
2. 2130,- DM (PODPROWADZAJĄCY STASIEK MYCKO)

Z HISTORII "SOKOŁA"

A tak kończyły się dewizowe rykowiska w "tłustych" latach 80-tych:



STOJĄ:

- I z lewej
JERZY PIEKARSKI
 - III z prawej
WACŁAW KRZYŻYK
 - I z prawej
JAN ŁUCZYK
- KŁĘCZY:**
- w środku:
STEFAN PIETKA

NASZA ZWIERZYNA - JELEŃ

Jeleń europejski - *cervus elaphus* - ssak z rodziny jeleniowatych. Zamieszkuje większe kompleksy leśne na obszarze całego kraju. Żywi się głównie pędami, korą, trawami i runem oraz owocami lasu, a także uprawami rolnymi - rzepakami, zbożami, okopowymi. Samce noszą na głowie poroże, które zmieniają co roku.

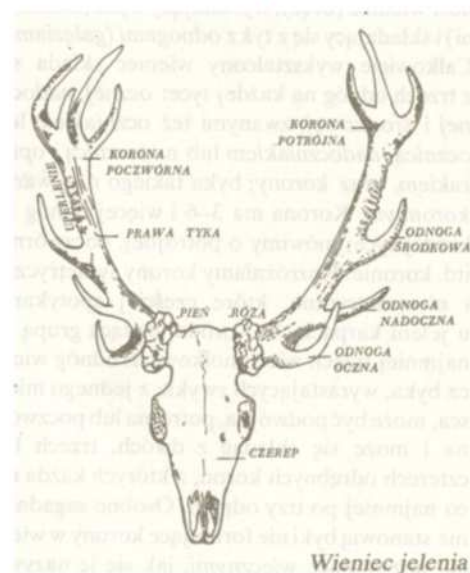


OKRES POLOWAN

- łania i cielęta - od października do połowy stycznia
- byki - od trzeciej dekady sierpnia do końca lutego

NAZEWNICTWO

- | | | |
|-------------------|---|----------------|
| - samica | - | łania |
| - samiec | - | byk, rogal |
| - młode | - | cielęta |
| - poroże | - | wieniec, oręż |
| - sierść | - | suknia |
| - uszy | - | łyżki |
| - oczy | - | świece |
| - nos | - | chrapy |
| - morda | - | gęba |
| - nogi | - | badyle |
| - ogon | - | kwiat |
| - plama na zadzie | - | lustro, talerz |
| - łopatka | - | bark |
| - podbrzusze byka | - | pędzel |
| - odchody | - | bobki |
| - walka byków | - | rogowanie |



TROFEUM

- wieniec, haki (z niemiecka grandle - szczątkowe kły w górnej szczęce)



Z NASZYCH ŁOWISK



**AMBONA W ŁOWISKU PÓŁCHLEB
WYBUDOWANA PRZEZ STAŚKA
ZELKA Z KOLEGAMI**

**AMBONA W ŁOWISKU
KARTLEWO, PRZY NASZEJ
PLANTACJI DĘBU
CZERWONEGO**



Za udzielaną przez nasze Koło pomoc otrzymaliśmy ostatnio podziękowania od:

1. Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów
2. Szkoły Podstawowej w Kłęczewie
3. Uczniowskiego klubu karate "Bushido" z Rusinowa



SKOŁA PODSTAWOWA
w Kłęczewie

Kłęczewo, dnia 7 maja 2014 r.

Podziękowanie

Uczniowie klasy V
Szkoły Podstawowej w Kłęczewie
wraz z wychowawczynią
składają podziękowanie
Zarządowi Koła Łowieckiego
"Sokół" w Świdwinie
za przekazanie kwoty 300 zł
na dofinansowanie
naszych działań ekologicznych.



My również **DZIĘKUJEMY.**

NASI KOLEDZY - **JAN PILARZ**



**NA URLOPIE W LESIE:
J. ŁUCZYK, J. PILARZ**

Wychowany w Małopolsce, w czasie wojny był więźniem Oświęcimia. Po wojnie trafił na Pomorze. Lekarz - pediatra, wieloletni dyrektor szpitala w Połczynie Zdroju. Członek PZŁ od roku 1953, członek koła "Sokół" od roku 1963. Zawsze aktywny organizator łowiectwa - wieloletni członek władz koła. W latach 60-tych łowczy powiatowy w Świdwinie, a w 90-tych członek WRŁ w Koszalinie. Odznaczany Medalami Zasług Łowieckich. W kole znany jako tzw. dusza towarzystwa. Lubił się bawić i uczył nas czerpania radości z uprawiania łowiectwa. Jego ulubione polowania to zbiorówki na dziki i urlopy "rykowiskowe" spędzane przez wiele lat w towarzystwie przyjaciół Jana Łuczyka, Andrzeja Okólskiego i Jana Masłowskiego. Był miłośnikiem psów; w ostatnich latach zakochany w jamniczce Norce. Zmarł niespodziewanie w marcu 1993 roku w wieku niespełna 72 lat. W kole pozostali jego synowie Włodzimierz i Hubert oraz wnuk - stażysta Wiktor.



Z NOWYM DRYLINGIEM (OK.1960)



ZE ZDOBYTYM TROFEUM (OK.1965)





BYK ŁOPATACZ DWU-DWUDZIESTAK

Jest tylko takie jedno miejsce na świecie - w kniei kartlewskiej wąwóz "pod napięciem". Nieduża polana wśród sędziwych dębów i buków, w otulinie lasu świerkowego, była i jest wymarzone ostępem myśliwych - przyrodników.

Był 24 września 1967 r., dzień, który w owych latach oznaczał przesilenie rykowiska. Przygasający żar ogniska, wiercący się w swoim legowisku Trop i siedzący na przymurszałej

kłodzie dwaj nierozłączni towarzysze łowów znaczyli porę ruszania. Na sklepieniu niebieskim przygasają "wilcze świece". Na skarpie wąwozu żegnając nocny tryb życia zahuczał zbój nocny - puchacz. W pobliskich czapach świerkowych witając świtanie zakwilił najmniejszy ze skrzydlatych - strzyżyk mysikrólik. W oddali, na Mieszczaka górcie, zabasował



DWAJ TOWARZYSZE ŁOWÓW

król tej kniei - byk - legenda. Opodal za Bobkowym deputatem, po krótkich głęboko-gardłowych i złowieszczych ryknięciach słycać było "jadący po bruku wóz konny na metalowych kołach" (czytaj: wydającą podobny odgłos walkę byków). Za dębinami, w rejonie kąpielisk, rzadko odzywał się znakomy czternastak. Ryki władców i tęskne pobekiwania chłystów zlewały się w monotonię jelenich godów. Bezwietrzna pogoda i biel przymrozku to marzenie jeleniarzy przebywających w tej pięknej jesiennej scenerii.

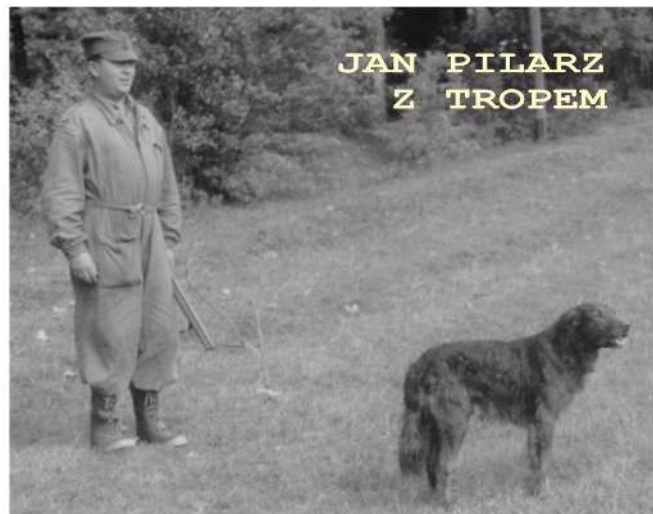
Po chłapięciu po jednej czarnej, plastikowej i wyszczerbionej miarce napoju z dodatkiem ziaren jałowca, mój druh Jan Pilarz dmuchnąwszy podwójnie w fajkowy cybuch oznajmił: "Idę na "trzy dęby"". Ja zdecydowałem się pójść na "skarbonkę". Po doczłapaniu i



wejściu poczułem się szczęśliwy jak dziecko na łonie matki i król na swojej posiadłości. Przymrozek doskwierał, ale czy mogło być cokolwiek ważniejsze od tajemniczych złamań gałęzi i płynących królewskich melodii. Blednienie gwiazd i coraz radsze grzmoły oznaczały dniennie. Na horyzoncie wylaniały się z ciemności niczym stare baby małe sosny i świerki przyodziane w pajęczyny i szroń. Byk - legenda fonetycznie znaczył kierunek na "trzy dęby" (teraz "spalone"). Z Bobkowego deputatu jeden pociągnął na "milicjantów" a drugi na "kamień".

Znakomy 14-stak od kąpielisk oddalał się na "borsuczy miot". Wpatrzony w bielika, który nieuważnie usiadł na pobliskim wierzchołku sosny i oczył w miejsce patroszonego przed trzema dniami byka, przegapiłem odyńca zmierzającego truchtem z pionowo ustawioną "anteną" do dużego miotu.

Gdy pierwsze szczerzłote promienie swym wdziękiem zaczęły obejmować konary, byk - legenda na wąwozie, na wysokości borsuczyczych nor i 300 m od trzech dębów, oznajmił swoją obecność. Pomyślałem o wzburzonej adrenalinie u mego towarzysza i Tropa i oczekiwałem ... wiadomo na co. Zapanowała szczególna i napięta cisza. Jedyne wieściorka - szchrajka - czarodziejka buszowała w konarach drzew, a na pobliskiej jarzębinie ucztowały drozdy. Na mokradle kartlewskim klangor żurawii obwieszczał przygotowania do listopadowych odlotów. Pierwsze klucze gęsi znaczyły korytarz powietrzny na zachód. Gdy siedziałem wsłuchany w odgłosy i wpatrzony w purpurę jarzębin, z kierunku trzech dębów szarpnęło powietrzem - padł oczekiwany



strzał. Klupnięcie kuli było dyskusyjne, stąd z ciekawością niezwłocznie udałem się do miejsca strzału. Po przyjeździe - już na odległość w rozmowie gestowej - zorientowałem się, że byk zaznaczył i uszedł. Od strzału upłynęło pół godziny, ale na wszelki wypadek odpaliliśmy po pełnej fajce i dopiero udaliśmy się na miejsce, z którego odskoczył i umknął strzelany byk. Farba doprowadziła nas do szosy; dalej byk zaznaczył kierunek na duży miot. Obfita farba na odcinku 200 m przekonała nas, że strzał jest śmiertelny i najdalej w "dużym miocie" byk będzie leżał. Był już późny ranek, a kolega miał do załatwienia w Świdwinie pilną sprawę. Na szosie zapadła więc jego decyzja: "Ja pojedę i wrócę żukiem, a ty dojdiesz i wypatroszysz". Dalsze dochodzenie rozpoczęłem niezwłocznie. Po 100 m na miękkiej glebie stwierdziłem odbicie trzech badyli i zanikającą już farbę. Ogarnęło mnie przerażenie i zaczęły nachodzić myśli, jaki będę miał wyraz twarzy, gdy zobaczę samochód do transportu byka. Rozpaczliwe poszukiwania nie dały rezultatu - bo i nie mogły. Po przyjeździe żukiem kolega sytuację skiwował smutnym uśmiechem.



Historia byka o trzech badylach toczyła się jednak dalej. W trzy miesiące później podczas zbiorówki do sanitarnego byka w miocie "kamień" odpalił Kolega Stefan Seżysko. Byk padł w ogniu, lecz gdy Stefanek sztachnął się papierosem, postrzałek poderwał się i uszedł. Z zachowania i znikomej farby wynikało, że oberwał na wysoki kłąb. Prześladowany zwierz przemieszczał się w rewiry "Wójcik" i Oparzno. W miesiącach letnich najczęściej widywany był w uprawach roślin motylkowych, które w tamtych latach w tym rejonie stanowiły duży udział w produkcji rolnej. Jesienią byk z wybudowanym wieńcem łopatacza dwu-dwudziestaka wrócił w rewiry kartlewskie. W styczniu 1968 roku, podczas zasiadki na lisa, byka strzelił Kolega Wacław Krzyżyk. Waga wieńca - 5 kg, tuszy - 110 kg, wiek oceniono na 9 lat.

Przygody łowieckie z łopataczem dwu-dwudziestakiem i wcześniejsze leśniczego Rybickiego, który w miocie "kamień" zaliczył jazdę tyłem na dziku - wierzchowcu, są najczęściej przywoływane podczas gawęd przy ognisku przez niezliczonych już w kole nemrodów III klasy wiekowej. Wierzę, że przygody te zostaną trwale zapamiętane i zakodowane w genach dla potomnych.



Jan Łuczyk
Świdwin, 10 marca 2001 r.



WIENIEC ŁOPATACZA DWU-DWU-DZIESTAKA ZDOBI TERAZ ŚCIANĘ KOLEGI WACŁAWA KRZYŻYKA



We wrześniu dobiega końca sezon strzelecki. Na jednym z ostatnich w tym roku turniejów w Trzciance drugie miejsce zajął (Będący w tym roku przez cały sezon w dobrej formie) Irek Piekarski, któremu nagrodę wreczył Krzysztof Rębarz z Nadnoteckiej Hurtowni Sprzętu Myśliwskiego. Coroczne zawody "Hubertusa" w Olesznie wygrał natomiast (zgodnie z tradycją - reprezentant "Sokoła") Witek Pilarz.

